

Kronika tygodniowa.

Jeśli i dziś jeszcze, choć maj się prawie już kończy, ja mimo to nie jestem wcale majowo usposobiony, nie moja w tem wina, ale okoliczności, które spiknęły się na mnie.

Pierwszy kłopot miałem z poprzednią kroniką. Ze część jej skreślono, to uważam za rzecz zwykłą, każdy autor musi być do tego przyzwyczajonym i z tem obytym, dziś spotyka to mnie, jutro innego kolegę po piórze, a chyba na całym świecie nie znajdziesz jednego dziennikarza, któryby bodaj raz w życiu nie był skonfiskowanym.

Gorzej jednak, iż i moja stara uzurpowała sobie prawo cenzury mych prac literackich i, otrzymawszy ostatni numer *Nowości Ilustrowanych*, wezwwała mnie zaraz przed swój majestat, pokazała białe miejsca na kolumnie i pyta:

— A tutaj co było?

— Nie wiem! — odparłem, robiąc bardzo niewinną minę, niczem mały Jaś lub Staś, gdy go matka złapie na gorącym uczynku w szpiżarni z ręką w słoiku konfitur.

— Więc kto ma wiedzieć? Przecież ty pisałeś!

— Gdybym bym napisał. w drukarni byłoby z pewnością złożyli, a potem wydrukowali, skoro to się zaś nie stało, ergo...

— Nie, mój kochany! Mnie na to nie wezmiesz. Jestem zbyt doświadczona, by się dać w pole wprowadzić. Gadaj mi zaraz, co tu było?

— Po pierwsze nie wiem, po drugie, to tajemnica redakcyjna, a po trzecie ustawa prasowa wyraźnie powiada, że rozszerzanie inkryminowanych artykułów będzie sądownie karanem. Znając zaś twój język, jestem najmocniej przekonany, że zaraz powiedziałabyś o tem w sekrecie jednej i drugiej znajomej, a zbyt cię kocham, bym mógł na to pozwolić, byś wiedziała gdzieś w murach więziennych u świętego Michała!

— Już ty o mnie się nie bój! Gadaj zaraz! Wszak przysięgałeś mi posłuszeństwo...

— O ile pamiętam, to nie ja, ale ty składałaś ongi takie ślubowanie. Nie zastosowałaś się dotąd nigdy do tego, ja jednak patrzę przez palce. Rób sobie, co ci się podoba, ale mnie daj spokój!...

Widząc, że z tej beczki nie da rady, chwyciła się innej metody, wiedząc zaś, że przez żołądek najłatwiej trafić do męzowskiego serca, pogladziła mnie, co się jej zresztą rzadko zdarza, pod brodę i, robiąc słodką minę, rzekła:

— Żebyś ty wiedział, jaka dziś znakomita cielęcinka na obiad! Kupiłam kiedyś cały dyszek. Sama ją szpikowałam, bo wiem, że to lubisz...

Poznałem się na taktyce przewrotnej niewiasty i, choć ślinka gwałtownie cisnęła mi się do ust, odrzekłem z całą męską stanowczością, na jaką mnie stać było:

— A ja mimo to nie powiem! Cielęciny jeść nie będę, bo nie wolno... Czytałaś rozporządzenie, iż cieląt zabijać nie należy. Władza wydała te przepisy, a jest ona od Boga postanowiona, więc należy jej być posłusznym.

— Zatem nie powiesz?

— Nie!...

— Ja jednak mimo to muszę wiedzieć, choćbym miała własnoręcznie wykraść skrypt z drukarni!

— Tego nie radzę! Posiedziałybyś sobie za ten figel parę miesięcy, a ja miałbym przez ten czas spokój! — wyrwało mi się niechcący.

— Tak! Ja wiem, że byłbyś z tego zadowolony! Ale nie obawiaj się, to się nie stanie, ja to potrafię załatwić tak delikatnie, że absolutnie nie wejdę w konflikt z paragrafami karnymi!

— Rób sobie, co ci się żywnie podoba. Ja umyłam ręce, jesteś bowiem pełnoletnią i powinnaś chyba mieć na tyle oleju, by wiedzieć, co można, a czego nie można... Daj mi jednak spokój, bo przez to twoje gadanie stracę cały apetyt, jaki mam na ową cielęcinkę...

Oblizatem się nieznacznie, choć przypomniał mi się opłakany los owego małżonka, którego połowica żywiła przez cały tydzień cielęcinką, pytając złośliwie:

— A cóż, smakuje panu cielęcinka?...

Tego rodzaju rozmowy powtarzały się przez kilka dni z rzędu, znosiłem jednak cierpliwie te Tantalowe męki, przekonany, iż Anioł Stróż zapisze je na moje dobro w księdze hipotecznej żywota wiecznego i kiedyś je policzy.

Nie puściłem pary ze siebie. Weronisia próbowała i innych środków, na nic się przecież nie zdały, potrafiłem utrzymać język za zębami i miałem ogromną frajdę, widąc, jak stara schnie z ciekawości.

Niechaj jednak nikt nie myśli, że to jedyny kło-

pot kronikarski z ubiegłego tygodnia... Owszem, pech mnie prześladował na każdym kroku, czego najlepszym dowodem, iż, wylaząc z wozu tramwajowego, złamałem swój jedyny parasol, na którego drutach otrzymywałem z całego świata najpewniejsze wiadomości polityczne.

Jeśli więc teraz zdarzy się, iż moje prognozy polityczne się nie spełnią, niechaj nikt się nie dziwi, muszę bowiem używać telegrafu bez drutu, a ten czasem zawodzi.

Posądzi mnie kto może, że zapatrzyłem się na którąś z konduktorek i to spowodowało nieszczęście, wytłumaczę mu jednak, że tak nie jest. Nigdy dotąd nie zgrzeszyłem przeciw wierności małżeńskiej, nie uczynię też tego i teraz, gdy jestem już stary, jako taki więc obowiązany do dawania młodemu pokoleniu dobrego przykładu.

Inna rzecz, że może urzekła mnie wówczas jaka stara baba, gdyż muszę się przyznać w sekrecie, że kobiety lecą tak na mnie, iż trudno mi się przed niemi opędzić.

Ex re owego wypadku miałem w domu scenę małżeńską, połączoną z wykładem o lekkomyślności, trzeźwości i t. d., otrzymałem też polecenie, bym się postarał sam o to, aby mieć porządną parasol, żona bowiem nie chce o tem ani słyszeć, by na naprawę użyczyć nadzwyczajnego kredytu z swej kasy domowej, a moja kieszeń jest całkowicie wypróżniona, a nawet dziurawa, gdyż niema w domu nikogo, koby ją zaszył, ja zaś tej sztuki nie potrafię dokazać.

Gdybym bodaj chodził po kawiarniach, mógłbym się zaopatrzyć drogą cichej zamiany w porządną parasol, skoro jednak rzadko tam bywam, nie pozostaje nic innego, jak prosić Pana Boga, by pogoda dopisała, wobec czego możnaby się obejść bez tego, niepotrzebnego wówczas przedmiotu.

Jestem filozofem w życiu, pomyślałem więc, że złamanie drutu w parasolu nie jest jeszcze niczem tak wielkiem i powtórzyłem słowa Marconiego, jakie wypowiedział, odkrywając iskrowy telegraf:

— Do bani z drutem!

Sądzi kto może, że na tem koniec mych majowych kłopotów?... Broń Boże!

Ponieważ jestem fanatycznym wielbicielem wiosny i jej wdzięków, do których zaliczam: spacer, śpiew słowika, fiołki, sałatę, szparagi, młode kurczęta i t. p., pomny nadto na dziesięciore przykazań higienicznych, ogłoszonych przez miejski fizykat, wybrałem się onegdaj na przechadzkę za miasto w stronę Łobzowa.

Gościńcem iść trudno, tyle tu kurzu i śmieci, każdej chwili grozi ci nadto śmierć pod kołami samochodów, które się tak spieszą, jakby już koniec świata miał nadejść lada chwila. Skręciłem więc z głównej drogi kilkanaście kroków w bok, w tej myśli, że tutaj, nie niepokojony przez nikogo, będę mógł rozkoszować się wiosną, pieścić oko świeżą zielonością i napawać się prawdziwie majowym aromatem.

Jakże jednak srogo się zawiodłem!

Nieopodal, dwadzieścia może kroków od głównego gościńca, stała sobie najspokojniej w polu beczka, wymyślona ongiś przez pana Tallarda, a wartość jej wylewano na pole celem użyznienia gleby. Jest to agronomicznie może wskazane, nie każdy jednak, zwłaszcza z nas mieszczuchów, lubi ten wcale nie majowy zapaszek, jaki się wówczas rozechodzi w promieniu kilkuset metrów wokoło.

Czytałem ongiś wspomniane wyżej przykazania higieniczne, umiem je nawet na pamięć, ponieważ więc dziesiąte powiada: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu“... zatkałem obie dziurki od nosa węzełkami, zrobionymi z chustki i poszedłem w przeciwnym kierunku, po to jedynie, by tutaj spotkać drugą taką samą beczkę. Widocznie uruchomiono całą ich baterię...

I pokazało się, że cały hart mego ducha nie zdał się na nic, trzeba było zrezygnować z używania przyjemności wiosny i wracać do miasta, gdzie także jest dość kurzu, jednak tak „majowo“ nie pachnie. Zazdrościłem okolicznym mieszkańcom, do nich bowiem nie weźmie się ani ospa, ani tyfus, ani cholera. Bakcyle pozdychają przedtem pod wpływem owego poczwórnego ekstraktu autonomicznej perfumy.

Wiem o tem, że dobry nawóz jest skarbem dla rolnika, zdaje mi się przecież, iż używanie tak miło woniejącego powinno być ograniczone na te pola, które znajdują się daleko poza miastem, a nie w bezpośrednim sąsiedztwie domów mieszkalnych, o piętnaście minut pieszej drogi od Rynku!

Nabawiłem się wówczas kataru, cieszę się nim do dnia dzisiejszego i pod jego wpływem układam nową seryę przykazań zdrowotnych, które podam w swoim czasie do wiadomości ogółu. Nie będą one tak drakońskie, jak dotychczasowe, a to na spe-

cyalne wstawienie się Towarzystwa Ochrony Zwierząt, które wymogło na mnie, iż opuszczę stanowczo paragraf, odnoszący się do tępienia zawziętego much, krmarów, szczurów i t. d.

Nie chodzę więc obecnie na spacer za miasto, siedzę natomiast często na plantacjach, zwłaszcza w tej okolicy, gdzie ruch jest najbardziej ożywiony, lecz i to na zdrowie mi nie wychodzi, tyle bowiem widzę tutaj kręcących się kobiet, a nawet nieletnich dziewcząt, robiących „perskie oko“ do wszelakiego rodzaju mężczyzn, młodych i starych. Kraków, uważany ongiś za miasto jedno z najmoralniejszych na kuli ziemskiej, stracił dziś zupełnie swą dawną reputację, nie chcę przecież dłużej się nad tem rozwodzić, by przypadkiem kto nie powiedział, iż jestem owym ptakiem, który kala swe własne gniazdo.

Przy sposobności poruszę jeszcze kiedyś tę sprawę, choć i ona nie jest wcale... pachnącą. Cóż jednak począć?... Jest to obowiązkiem kronikarza, który ma za zadanie obserwować życie we wszelakich jego przejawach, więc tak wesołych, jak i smutnych i nieraz musi poruszyć to, o czem wolałby zamilczeć.

Do wywołania nie-majowego wcale nastroju przyczyniła się nadto wiadomość, że wkrótce już wydanem będzie rozporządzenie, normujące sprzedaż mięsa w wojennym czasie. Tylko przez pięć dni w tygodniu można będzie nabywać w jatkach wołową, cielęcą i wieprzową, przez dwa dni trzeba będzie zadowolić się wędlinami, flakami, nerkami, wątróbką, mózdzkiem i t. d.

Wielu mięsożerców jest z tego powodu pogrążonych w najczarniejszej z czarnych rozpacz, ja przecież nic sobie z tego nie robię, powoli bowiem odzwyczajam się ze względów oszczędnościowych od jedzenia i czekam tylko tej chwili, gdy ogłoszą plakatami, że każdy, kogo nie stać na kupienie sobie mięsa w jednym z tych ustawowych dni pięciu, otrzyma w kasie miejskiej zapomogę na zaopatrzenie się n. p. w kilogram, albo bodaj funcik. Wówczas i ja zacznę znowu żywić się mięsem, a być może poprawi mi się humor, na który kuchnia jarska stanowczo źle wpływa.

Natomiast w politykę, nauczony przykrem doświadczeniem, bawić się nie myślę i jeśli kiedykolwiek będę interviewować kogo, to chyba jedynie króla kurkowego, który oświadczył się stanowczo za neutralnością. Sztuką także nie będę się zajmował, bo dziś ze wszystkich sztuk jedynie sztuka mięsa przedstawia jaką taką wartość, wobec więc tych ograniczeń niech nikt się nie dziwi, że kronikarz staje się mimowoli hipochondrykiem. Jeśli tak dalej pójdzie, złamię pióro kronikarskie, a zaciągną się w szereg stawiających kręgle, bo właśnie sezon ich się rozpoczyna.

Zresztą o czem pisać, skoro każdy z Czytelników *Nowości Ilustrowanych* wiadomości polityczne czerpie wprost z pierwszego źródła, to jest z pism codziennych, lepiej więc nawet niż ja poinformowany jest o ultimatum japońskim dla Chin, o obietnicach jakie najlaskawiej sypie niczem z worka trójporozumienie, ofiarując każdemu, koby mu szedł na rękę kozuch na baranie, to jest terytorya, będące dotąd jeszcze cudzą własnością. Apetyty państw neutralnych są nienasycone, nikt więc powiedzieć nie może, jak w najbliższym czasie ukształtuje się polityczny horyzont, na którym z różnych stron gromadzą się nowe chmury.

Grozi nam burza, a ja właśnie nie mam parasola, możeby więc moi wielbiciele raczyli urządzić składkę między sobą i zafundowali mi, jako dar narodowy dla zasłużonego kronikarza, pamiątkowy deszczochron, z którym nie rozstawałbym się do śmierci, ba, nawet z nim kazałbym się pogrzebać, ze względu na to, iż i na dolinie Jozefata mógłbym trafić na niepogodę.

Na Anglików jestem oburzony, ale nie dlatego, iż wysłali na ląd stały sufrażystki, nie mogąc sobie z niemi w domu dać rady, gdyż zaczęły ich na ulicach, wołając: „Pokaż, żeś mężczyzną!“..., co miało oznaczać: „Wstąp do wojska!“, lecz z tego powodu, iż ciągle nadrabiają miną i opowiadają, że wojna potrwa jeszcze długo, a oni są gotowi do nowej zimowej kampanii.

Oby Pan Bóg pozwolił, jeśli już mają się spełnić ich przepowiednie, by i w następnej dostali tak samo po skórce, jak w poprzedniej.

